



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 4 (160)

Warszawa, Niedziela 23 stycznia 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie”

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Rok IV

Zarażona Grenada i romantyczny Almanzor^{*)}

Pan Eleuter w nr. 149 „Wiadomości” robi mimochodem pod adresem p. Millera uwagę, iż „tak mgliście określa zasadnicze pojęcie uniwersalizmu, że jego zapalona zwolenniczka z powodzeniem zastępuje je pojęciem uczucia religijnego”. Słuszną tę uwagę warto przypomnieć zwłaszcza gdy prof. Jaworski nazywa znowu p. Millera „wyznawcą materializmu dziejowego” i wmawia weni „kulturę socjalistyczną”. Czytelnik ceniący jeszcze jako tako wartość drukowanego słowa może, doprawdy, stracić głowę. I ma od czego. Skala i rozpiętość nieporozumień istotnie jest zadziwiająca.

Muszę tu zresztą częściowo wziąć w obronę autora „Zarazy w Grenadzie”. Istnieje niewątpliwie pewna przesada krytyczna u piszących, skłaniająca w danym wypadku do wyolbrzymiania podobieństw (u p. Dąbrowskiej) lub różnic stanowiska (prof. Jaworski). Zresztą przyczyna tych nieporozumień tkwi nie tylko w słabym obwarowaniu terminologicznym swych tez przez p. Millera. Trudność uchwycenia ich istotnego sensu jest natury zasadniczej — zresztą powrócę jeszcze do tego. Tymczasem będzie dosyć łatwym zadaniem udowodnić, że autor „Zarazy w Grenadzie” bliższy jest realizowania postulatów i prognoz prof. Jaworskiego niżby się wydawało. Inna rzecz, iż p. Millera zawsze bronić będzie kameleonowy charakter jego teorii. Mamy jednak na szczęście niezawodny sprawdzian w stosunku krytyka do poszczególnych

zasadnicze znaczenie posiada stosunek do Mickiewicza. Pan Miller określa go bardzo gorąco. Może nie brak w teni pewnej przesady człowieka, pomawianego o większą herezję niż się poczuwa, ale naogół jest to słuszne. Stosunek już nie tylko do samego Mickiewicza, ale do poszczególnych pozycji jego twórczości, bywa w Polsce wykreśleniem prądów kulturalnych. W okresie pozytywizmu jako bezsporne arcydzieło traktowany był jedynie „Pan Tadeusz”, III część „Dziadów” — jako zbiór genialnych fragmentów. „Młoda Polska” stosunek ten zmieniła radykalnie. Feldman III część „Dziadów” uważa za najwyższe objawienie geniuszu, a o „Panu Tadeuszu” wyraża się z przekąsem. Nazwisko Feldmana wspominałem nie dlatego, bym, broni Boże, chciał zarzucać autorowi „Zarazy w Grenadzie” jakieś wpływy — Feldman jest bardzo charakterystyczny dla przeciętnych sądów panujących w tamtym okresie. Podobnie symptomatyczne przewartościowanie zachodziło w stosunku do Stowackiego — wysunięto na pierwszy plan jego mistyczną twórczość, lekceważoną dawniej. Pan Miller jest wielbicielem „Króla Ducha”, III części „Dziadów” a wrogiem „Pana Tadeusza”.

Nie będę tu cytował znanych sądów p. Millera określających jego negatywny stosunek do tego poematu. Analiza jego w poszukiwaniu odpowiednich cech charakterystycznych ludzi i stosunki „Pana Tadeusza” wykazuje tę pewną przenikliwość nienawiści, o jakiej mówi historyk angielski. Z czysto artystycznego punktu widzenia analiza ta jest bezprzedmiotowa. Polega ona na zarzucaniu postaciom „Pana Tadeusza” uprawiania wszystkich grzechów głównych, a samemu poematowi — propagandy bezwładu i rozleniwienia. To wszystko są pojęcia względne. Poważniejszej natury jest zarzut „nawinnej pojętej walki poety z „cudzowierstwem”, ogólniej biorąc, wogóle z cywilizacją europejską czy zachodnią, — wzdąry do wiedzy, ośmieszania myśli oświeceniowej, nawrotu do „przekłętą pamięć saskiej tradycji” i t. d. i t. d.

Twierdzenia te, pomimo łatwych uproszczeń w guście popularnej historiozofii patriotycznej, są naogół uzasadnione. Ale p. Miller przeciwstawia „Panu Tadeuszu” III część „Dziadów” i „Księgi narodu i pielgrzymstwa”. I to właśnie nadaje wywodom jego charakter kapryśny i dowolny.

O ile bowiem w stosunku do „Pana Tadeusza” zajął stanowisko niezgodne z oficjalną krytyką (doprowadzając — przypominajmy te wcale nieomaloważną okoliczność — do ostatecznych konsekwencji stanowisko neoromantyków z „Mło-

dej Polski”), to wobec „Dziadów” zdaje się iść za opiniami jak najbardziej utartymi i niezgodnymi z duchem utworu. Autor „Zarazy w Grenadzie” słusznie potępia krytyków-wpływologów. Przyzwyczajali się oni oceniać utwory polskie nie tyle według treści, ile według zagranicznych pokrewieństw. Ponieważ w epoce powstania „Dziadów” modne były wogóle tematy prometeiczne, i ponieważ „piewowzory” — Goethego „Faust” i Byrona „Manfred” — miały tendencje wybitnie liberalne i humanistyczne, przeto na zasadzie czysto zewnętrznych podobieństw — nie wglądając w treść dzieła — tendencje podobne zaliczono na konto „Dziadów” z korektywami narodowo-patriotycznym.

Prosta konfrontacja treści III części „Dziadów” (a właściwie fragmentów opisujących dzieje Konrada) z „Faustem” czy „Manfredem” wykazuje, że Mickiewicz miał na celu świadomą parodię prometeizmu. Jego Konrad jest karykaturą prometeidy. (Nawiasem mówiąc było to formalnie uzasadnione: sam temat w latach czterdziestych XIX w. był już dobrze zużyty. Ale i ze stanowiska światopoglądu Mickiewicza takie postawienie sprawy było zupełnie konsekwentne).

Człowiek, który pisał „Fausta”, nie miał żadnej wiary mistycznej i podrywał sobie zarówno z diabła jak Boga. Mickiewicz jest i mistykiem i ortodoksalnym katolikiem. Różnica olbrzymia. Goethe wysuwa na pierwszy plan wiarę w człowieka, podobną do tej, jaką przeciwstawiali średniowiecznym scholastykom humaniści, wyszydając normy religijne — i starą hierarchię potęg rządzących człowiekiem. U Mickiewicza zaświat posiada całą pierwotną średniowieczną siłę, wynikającą z głębokiej wiary. W tej koncepcji prawowierne katolickiej ludzka opozycja przeciw Bogu jest niemożliwa do pomyślenia. Musi być robotą diabelską — znaczną część „Improwizacji” zostaje Konradowi wprost poddyktowana przez diabła. Za to poddanie się diabłu, za racjonalistyczne wglądanie w zamiary boskie, — Konrad całkowicie przechodzi pod władzę diabła, zostaje opętany — słowem, zatracca swą duszę, dobro darowane mu od Boga. Ścisłe po katolicku rozumiana jest rola ks. Piotra. Wybawia on od zguby Konrada dzięki władzy egzorcyzmu, udzielonej mu przez kościół. Mamy więc cały system prawowierne katolicyzmu w praktyce. Gdyby wykłady katechizmu przewidywały ilustrację literacką, „Dziady” mogłyby być do niej w całości użyte.

Pan Miller gorzko wypomina Mickiewiczowi podkomorze tyrady „komunału na zwiedziach ustach szkalujących bezkarnie tragizm szarpanej myśli oświecenia”, ośmieszenie Buchmana i t. d. Ależ to są rzeczy zupełnie niewinne wobec „Dziadów”, wobec tego konsekwentnego deptania, znieważania rozumu, wolności myśli, swobody człowieka, poniewierania racjonalizmu — wogóle tych wszystkich pięknych rzeczy, które p. Miller — jakże słusznie! — nadewszystko ceni i wysławia. — I taki to poemat służy mu za odskocznię do ataków na „Pana Tadeusza”. Trudno o bardziej liryczną samowolę myśli. Krytyk nasz powołuje się przytem na ujemną opinię późniejszą Mickiewicza o swem dziele, nie zdając sobie sprawy, że to go ostatecznie pograża. Mickiewicz, który z premedytacją zanurzył się w średniowiecze, w bezformelność odczuwał mistycznych, musiał ustosunkować się wrogo właśnie do realizmu, do pozytywistycznych pierwiastków „Pana Tadeusza”, musiał patrzeć na nie jako na grzech i upadek.

Nie dotykałem tu ustosunkowania się „Dziadów” do panujących idei czasów saskich, polskiego baroku, jezuityzmu i t. d. I pod tym względem tendencje, które się p. Millerowi tak niepodobają w „Panu Tadeuszu”, są zaledwie słabym odbiciem III części „Dziadów” i „Księgi”.

Po tem co się powiedziało — walka Millera z „Panem Tadeuszem” rysowuje się w zupełnie innym świetle. Autor „Zarazy w Grenadzie” bliższy jest integralnemu romantyzmowi, niż sam myśli i chce to wyznaczyć. Nie zamierzam tu zresztą za daleko rozwijać mych wniosków — pozostawiając prof. Jaworskiemu śledzenie za tem, jak daleko posunęła się u p. Millera faza „wyzwolenia z formułek pozytywizmu”. Bardziej interesujące będzie wyjaśnienie, dlaczego nie może wyzwoić się całkowicie i uciec w regiony czystego spirytualizmu oraz co ma do tego materializm dziejowy?

Za wyznawcę materializmu dziejowego

go uważa p. Millera prof. Jaworski. Jak wspominałem, trzeba to częściowo zaliczyć na karb egzageracji polemicznej w powiększaniu różnic. Ale w każdej przesadzie tkwi cząstka prawdy. Jeżeli idzie o p. Millera, można tutaj właśnie w całej pełni odnaleźć paradoksalnie tradycjonalistyczne rysy jego teorii.

Romantyzm polski swoje panowanie i swój potworny rozrost zawdzięcza w znacznej mierze temu, że był jedynym naprawdę intensywnym prądem umysłowym w Polsce i wskutek słabości gruntu kulturalnego oraz szeregu innych czynników nie znalazł dostatecznego przeciwdziałania. Dużą rolę odgrywał tu jego sens polityczno-społeczny (pojęcie romantyzmu politycznego). Naturalnie wszystko to razem ma zaledwie parę zasadniczych rysów wspólnych z romantyzmem zachodnim. Romantyzm w Polsce był i częściowo pozostał oficjalną ideologią narodową — bez przesady można by powiedzieć — instytucją narodową. Jak wiadomo, instytucje takie rozwijają się tylko dzięki opozycji w ich łonie, wprowadzającej pierwiastki nowe. Rolę takiej opozycji odradzającej, przystosowującej zwierzającą instytucję do nowych potrzeb, spełniały wszystkie koncepcje „przewartościowywania” romantyzm. Tradycje tego „przewartościowywania” w Polsce są stare i sięgają jeszcze Stowackiego — w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat robili to Wyspiański, Brzozowski, nawet Żeromski. Ludzie ci odrzucali literę romantyzmu na rzecz ducha — przystosowując stare koncepcje do nowych potrzeb i przyswajając im nowe pierwiastki.

Największe stosunkowo zdolność asymilacyjną wykazał romantyzm polski w dziedzinie teorii rewolucyjno-społecznych. Pomagał mu w tem pewien zasadniczy opozycjonizm. Romantyzm był wprawdzie ideologią klasy panującej faktycznie, lecz oficjalnie usuniętej od władzy i walczącej o nią. Stąd łatwe przystosowanie do teorii „przewrotowych”. W początkach w. XIX uzasadniało to chłopomanstwo polityczne. Coś podobnego zaszło w stosunku do klasy robotniczej w końcu XIX i na początku XX w. Stąd zjawisko napozór niesłychane — cała prawie energiczniejsza część młodzieży obszarzanie, wszystkie niemal reprezentatywnie jednostki pokolenia biorą udział w ruchu socjalistycznym, prowadzonym przez marksizm.

Najlepsze światło rzuca na ten proces działalność Brzozowskiego, za którego kontynuatora uważa się p. Miller. Brzozowski zawsze oceniał wpływ marksizmu negatywnie, a zajął się nim dlatego, że — jak pisze — „marksizm wywiera wpływ na siły nieskończenie cenniejsze niż wszystko to, co w dziedzinie inteligencji może być stworzone, wpływa na atmosferę duchową budzących się do samoistności mas ludowych” („Anty-Engels”, podkreślenie moje). Brzozowski przychodzi do materializmu dziejowego z powziętym zgóry planem unieszkodliwienia jego skutków.

Rzymianie starożytni, jak wiadomo, zaprowadzali u siebie kult bóstw opiekuńczych pobitych miast i narodów, aby je przelęgnać na swoją stronę. W panleon teoretyczny romantyzmu polskiego Brzozowski wprowadził bałwana, wyobrażającego materializm dziejowy, podany idej narodowej. Ów proces jakiejś deifikacji teorii, zdawałoby się jak najbardziej opornej wobec tego, należy do najparadoksalniejszych zjawisk umysłowości polskiej. Pozwala on zrozumieć tupeć, z jakim Brzozowski podaje do wizerzenia „narodowi” doktrynę klasowo-robotniczą.

Materialistyczna frazeologia p. Millera, będąca właściwą przyczyną niepokoju prof. Jaworskiego, ma, jak się zdaje, analogiczne pochodzenie. Opiera się ona poprostu na rezygnacji z całkowitego światopoglądu na rzecz swoistej pojętej dydaktyki społecznej. Rezygnacja podobna tak wiele znów nie kosztuje. Romantyzm lekceważy teoretyczne myślenie — metoda jego polega na samowolnej, subiektywnej interpretacji terminów. Naginając słowa, sądzi, że nagina daną teorię do swej treści duchowej, przyczem niekoniecznie może mieć tę treść gotową — Brzozowski np. poszukiwał właściwie owej „treści” przez całą swą działalność. Wytwarza się dziwne qui pro quo, wyrażające naturalnie odpowiedniej publiczności, zupełnie niewrażliwej na jaskrawą szarlatanerię myślową. Pisarz u nas stara się być przedewszystkiem karnodzieją (każdy ktokolwiek w ostatnich latach widział kilka fars czy komedij au-

torów polskich wie o tem dobrze — ta psychoza rozciąga się bowiem na wszystkich piszących, omal że nie do reporterów włącznie).

W oddziaływaniu karnodziei rozumowanie odgrywa rolę drugorzędą, pomocniczą, — rzecz najważniejszą stanowi odwołanie się do instynktów i tradycyjnych nawyków słuchaczy. Pan Irzykowski mówi o dopingu — toby nie było jeszcze takie złe. Doping uważam za zupełnie dopuszczalny. Rozumowanie absolutnie bezinteresowne nie istnieje, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi zagadnienia społeczne. Ale co innego jest doping, a co innego szantaż uczuciowy.

Dla ilustracji przytoczę przykład: Połaniecki, mając u wuja Pławickiego dług, zwraca się do niego o zwrot, a Pławicki w odpowiedzi, rozpiawszy szlafrok, melodramatycznym gestem podaje Połanieckiemu nóż myśliwski i powiada: uderzaj! W publicystyce literackiej w Polsce panuje metoda zupełnie podobna, tylko że gest wuja Pławickiego kieruje się w stronę mitycznej postaci narodu, dając do zrozumienia, że przeciwnik, zajmujący takie czy inne stanowisko, topi nóż w sercu tego biednego, zaledwie zdjętego z krzyża stuletniej niewoli, narodu. W dyskusji, jaka się wywiązała dokoła tez p. Millera, mamy świętą tej metody przykład po obu stronach. Pan Miller stosuje ją w całej rozciągłości, rozdzierając szaty nad szkodliwość „Pana Tadeusza” dla narodu. A cóż „naród” może na to odpowiedzieć? Może okazać tylko minimalne zainteresowanie dla prowadzonych w ten poniżający, delatorski sposób polemik literackich. — Co też, zdaje się, robi w całej pełni.

Podobnie jak Brzozowski p. Miller zapominał akcentuje przy każdej okazji swą nowoczesność. W ostatnim rozdziale książki charakteryzuje na swój sposób „zarazę” panującą w Grenadzie przedwojennej literatury, zarazę, „która wytrzebi wkrótce ostatnie szeregi obrońców, łamiących swe szpady, — lecz nie prawdę kosmiczną duchowego wnętrza — i przechodzących w szeregi zdobywców nowych wartości” (podkreślenie moje).

Ciekawe wyznanie i, może mimowolnie, jak większość tego co p. Miller pisze, bardzo osobiste. W całym swym składzie duchowym autor nasz jest rozczarowanym lirikiem — złamał swą szpadę, „lecz nie prawdę kosmiczną swego duchowego wnętrza”. Ale „owa prawda duchowego wnętrza” jest tu chyba najważniejsza. Ją przedewszystkiem należałoby przełamać. Bez tego samo zapewnienie o przejściu w szeregi zdobywców nowych wartości może budzić wątpliwość. Ba, nasunie pewne reminiscencje, przywołane przez samego p. Millera.

Grenada romantyzmu upada prawie bez walki. Coprawda, jak to bywa przy zbyt łatwych zwycięstwach, Hiszpanie (w tym wypadku owi zdobywcy nowych wartości w sztuce i literaturze) nie bardzo wiedzą, co z tem zrobić i dość niepewnie patrzą w przyszłość...

Przypominajmy dzieje rycerza upadającej sprawy, jak to: „Jeden Almanzor, widząc swe rotę zbite w upornej obronie, przerznął się między szablę i groty, uciekł i zmżył pogonię”. Do zwycięzców przybywa rycerz obcej krainy. Rycerz to bardzo nowoczesny: przyjechał w automobiliu, w kubizowanym zlekką helmie, futurystycznym kaptanie — reszta w stylu nowoczesnie-klasyczno-eklektycznym, pewnie nieco archaiczne szczegóły przysłania ściśle płaszcz uniwersalizmu. Tak, to dzielny zbieg z Alpuhary zjawił się, aby ofiarować zwycięzcom przyjaźń. Lecz mowa jego, nachylająca się do baroku, gorączka naprzęzonych epitetów, obłądny lot metafor — skłaniają do bliższego przyjrzenia się naszemu rycerzowi. Eheu! Wszystkie oznaki zdają się świadczyć, że w krwi jego obficie krąży bakcyle zarazy przyniesionej właśnie z Grenady. Czy zwycięzcy przyjmą zbiega z otwartymi ramionami i czy dojdzie do tragiczno-ponurego zakończenia ballady?

„Hiszpanie męstwo cenić umieją”. Lecz sens starych opowieści w nowej interpretacji bywa tak prozaicznie pierwotny. Ci nowocześni Hiszpanie mają tyle doświadczeń, które ich nauczyły ostrożności. Kto wie, czy, z całym szacunkiem dla męstwa i energii rycerza straconej sprawy, grzecznie ale stanowczo nie zaproponują mu... kwarantanny. Przynajmniej, takby należało im doradzić.

Andrzej Stawar.

Pamiętka po cyganerji



Domek Mimi, jeden z ostatnich starych domów na Montmartre w Paryżu;
rysunek Waltera Mehringa

Zmodernizowany Szekspir



„Otello” w reżyserji amerykańskiej



„Hamlet” w reżyserji niemieckiej

*) por. „Doping, ramiarstwo i perspektywizm” Karola Irzykowskiego w nr. 129, „Ożywcza książka” Marii Dąbrowskiej w nr. 139—140 i „Z powodu książki” „Zaraza w Grenadzie” Władysława Leopolda Jaworskiego w nr. 151 „Wiadomości”.

Jeździec miedziany

WSTĘP

Na brzegu, nad pustkowiem fal,
Stał ON — i z wielką patrzał w dal
Zadumę. Przed nim — toń rozległa
Spienionej rzeki. Nędza łódź
Samotnie z prądem nurtu biegła,
A na wybrzeża grząskim mchu
Czerniły się i tam i tu
Izby — ubogi schron Czuchonica,
I wkrąg pośpień szumił mu
Las, który nie znał blasków słońca,
Skrzytego w mgle.

I dumał on:

„Będziemy grozić stąd Szwedowi,
Tu stanie miasto, stanie tron
Na złość duńskiemu sąsiadowi.
Naturą nam sądzono stąd
Wyraść okno na Europę,
Przy morzu twardo stawie stopę.
Niech tu poznawać nowy ład
Zjeżdżają wszystkie flagi w gości!
Zahulać nam tu na wolności!”

Sto lat minęło. Młody gród,
Północnych krain dziw i chwała,
Z bajorów leśnych, z mroku wód,
Jako stolica wzrósł wspaniała.
Gdzie dawniej rybak, Finn ponury,
Na niskim brzegu siał sam
I, smutny pasierb zlej natury,
Sieć lichą w toń zarzucał — tam
Na gwarach, ożywionych brzegach
Dziś w świetnych tłoczą się szeregach
Pałace smukłe, domy, baszty,
I tłumnie z wszystkich krańców ziemi
Do portów zawiąją maszty.
Nowe granitu odział zrab,
I mosty osiadały wody,
Cienista jest na wyspach głab,
Ciemnozielone są ogrody.
I oto przed stolicą nową
Prastarej Moskwy splendor zgasił,
Jako przed młodą cesarzą
Imperatrycy - wdowy blask.

Kocham cię, grodzie mój Piotrowy!
Twych zwiartych kształtów kocham ład,
Prąd Newy władny i surowy,
Nadrzeżny granit, wzory krat
Na ogrodzeniach metalowych,
Twych zadumanych nocy dym
Przeźroczy, blask beksięzycowy,
Kiedy w pokoju siedzę swym,
Bez lampy nocą czytam, piszę,
Śród jasnej pustki nie drgnie nic,
I lśni nad śpiących ulic cisza
Admiralickiej igły szpic.
I mrokom nocy wstępu broniąc
Na złoty strop nowego dnia,
Jutrznią, na zmianę zorzy goniąc,
Dla nocy pół godziny ma.
Kocham twej zimy ostre wiewy,
Siarczyste mróz, stępały dech,
Pęd sanek wzdłuż szerokiej Newy,
Rumianych z mrozu dziewcząt śmiech,
I balów blask i uczt rozgwar
I kawalerskich bibek tłok
I pienny syk perlistej czary
I pęgający ogniem grog.
Kocham Marsowych Pół parady
I dzierżkich wojsk bojowych krok,
Piechoty marsz, konnicy skok,
Powabnej jednostajnym ładem.
W szeregów falujących rytmach
Szandorów strzepy, chwały blask,
Gdy miedzią lśni przy kasu kask,
Nawylot przestrzelony w bitwach.
Kocham, stolicę wojsk i tronu,
Twych armat w twierdzy dym i grom,
Kiedy władczyni Septentrjonu
Obdarza synem carski dom,
Lub kiedy triumf nowy grzmi,
Gdy Ruś zwycięstwa święci gody,
Lub rozsadzwszy sine lody
Ku morzom Nawa gna swe wody,
Hucząc, wiosenne wita dni!

Niech wiecznie trwa majestat twój
I splendor, o Piotrowy Grodzie!
Jak Rosja, nieuwstruszenie stoj
Z żywiołem poskromionym w zgodzie!
Pradawna waśń i walki znoj
Niechaj zapomną fińskie fale
I niech nie trwożą w płonym zale
Wiecznego snu Imperatora...

Okrutna, straszna była pora...
Mam o niej z wspomnień świeżych wieści. —
I o niej dla was, przyjaciele,
Snuć zaczę watek opowieści.
Będzie w tych dziejach smutku wiele.

Aleksander Puszkina,
przełożył
Juljan Tuwim.

O „epopei“ Delteila „Les poilus“

Wyraz „épopée“, pretensjonalnie u-
mieszczony na tytułowej karcie zajmuja-
cej powieści Delteila, budzi w czytelniku
szereg uroczystych wspomnień, których
źródła sięgają czasów szkolnych. Sam au-
tor dał się prawdopodobnie uwieść re-
miniscencjom licealnym, skoro w artyku-
le „Dlaczego napisałem „Les poilus?““,
drukowanym w „Les Nouvelles Littéraires“
z dn. 20 marca 1926 r., wyznaje: „J'avais,
il est vrai, des exemples sous les yeux.
La „Chanson de Roland“ ne m'a pas
quitté d'une semelle. Et j'eus d'abord la
pensée de dédier le livre „à Homère et
à Victor Hugo“. Po przeczytaniu „Les
poilus“ miałem wrażenie, że ten sztyl
„épopée“ został zawieszony jeszcze przed
napisaniem książki, przed otwarciem
sklepiku, prostopadła podniesienia kre-
dytu u czytelnika spodziewającego się
po autorze pięknej fantazji lirycznej na
temat Joanny d'Arc — jakiejś mocno sub-
iektywnej syntezy wojny europejskiej.
W istocie — „epopea“ okazała się wszyst-
kiem, tylko nie epopeją. Należy powiedzieć
otwarcie, że od pewnego czasu każda do-
bra powieść, pisana z głębszym wnikiem-
ciem w szczególności historyczne oraz z bez-
stronem przedstawieniem procesów du-
chowych, odbywających się pod presją
wyższej konieczności, — jest epopeją.
Współczesny epik musi dać zupełne
równowagę siłom, które się w je-
go powieści ścierają, musi posiadać zdol-
ność doskonałej abstrakcji w wydawaniu
sądów, musi zrezygnować z osobistych
sympatyj i antypatyj. Już „Madame Bo-
vary“ była przykładem wielkiej epopei
psychologicznej, mimo że przywykliśmy

żyć przeciwnika — jest grubym nietaktem.
Jeśli się nie umie w literaturze pozbyć
obywatelstwa, zrezygnować z własnego
zdania, i kształtować na zimno — spraw,
które są gorące, — nie trzeba udawać e-
pika. Homer, który — jak wiadomo — był
Grekami, potrafił tak sprawiedliwie obie
strony walczące — Greków i Trojan —
obdzielić równymi dozami bohaterstwa i
nikczemności, że przy lekturze „Iliady“
naprawdę trudno nam powiedzieć, z kim
sympatyzował. Sympatyzował z wielko-
ścią i szlachetnością po tej i po tamtej
stronie Skamandra, a mimo to lektura je-
go eposów była aktem prawie religijnym
patryjotyczny krzywdzi swoją ojczyznę,
skoro zgęszcza wszystkie cechy dodatnie
wokół bohaterów własnego plemienia, a
odsądza wrogów od czci i wiary. Ośmie-
sza własne wojsko, odbierając mu godne-
go przeciwnika. Wojsko francuskie powin-
no się obrazić na Delteila za to, że unf-
dował jego bohaterstwo kosztem depre-
kacji wroga. Rola pogrzebiela t. zw.
„swoloczy“ nie przynosi wielkiego za-
szczytu. Takie „jednostronne protokoły“,
wystawiane historii, zamiast dyskwalifi-
kować rzekomo niehonorowego przeci-
wnika, — powodują raczej pogardę dla sa-
mego zwycięzcy. Blasco Ibanez, autor
horroralnego kiczu wojennego p. t.
„Cztery jeźdźcy Apokalipsy“, postąpił
sobie podobnie, tylko mniej pretensjonal-
nie. Postawił kwestię prostopadła: Fran-
cuzi — to anioły, Bosze — to świny. Prze-
prowadził na tę tezę dowód w trzech tomach,
zdobył olbrzymi majątek, zyskał sobie
dozgonną przyjaźń i asylen we Francji,



„LES POILUS“ DELTEILA

ilustracja Jana Oberlé

ją uważać skromnie za „roman“. W. XX
przyniósł kolosalne. eposy Hamsuna i
Conrada, w których autorowie (mimo iż
często przemawiają w pierwszej osobie)
potrafilo do końca zachować swoje, pra-
wie nadludzkie, incognito. Delteil zaczyna
swoją „epopeę“ od prezentacji samego
siebie. „Mam głowę epicką, — powiada,
— nie jestem ani rojalistą, ani komuni-
stą, ani faszystą, ani nawet republikani-
nem“. Bardzo nam miło, ale co to nas
obchodzi? Czy autor w ten sposób pragnie
się przed nami usprawiedliwić ze swojej
absolutnej nieumiejętności objektivizo-
wania? Barbusse jest, o ile się nie myle,
komunistą, a jednak dał nam w swoim
„Ogniu“ wierniejszy obraz wojny, niż
ten „epik“; potrafił pominąć swój obo-
sisty stosunek do wojny w sposób bardzo
taktowny. Delteilowi w całym utworze
zależy bardziej na zilustrowaniu swej
prywatnej racji, niż na poetyckim od-
malowaniu owych racyj, z których wyni-
ka wojna. Barbusse tylko opisuje, Del-
teil — przedzwyskujemy sadzi. Wypadki
dziewięć w oświeśleniu Delteila mają je-
den sens: są tłem dla portretu autorskie-
go serca. O swoim sercu Delteil często
nam opowiada w tej „epopei“: jest to
serce przeciętne Francuza, które dzieli
emocjonalnie wojnę na dwie połowy: na
to, co w niej było pozytywne dla Francji,
oraz na to, co szkodliwe. Pod tym wzglę-
dem serce poety niczem się nie różni od
intelektu dziennikarza. Często liryczny
światopogląd załamuje się jednak pod
naporem epickich ambicji. Zagalopowa-
wszy się w swoim dziennikarskim liry-
zmie, Delteil przewraca swój rękopis i pa-
trzy na kartę tytułową, na której sterzy
jak wół: „epopea“. Wówczas sięga do
roczników „L'Illustration“, po nazwiska
wodzów i po cyfry. W rezultacie daje
kronikę, w której przez cztery lata biją
się Bosze — z bohaterami, Francuzami.

Oczywiście jest rzeczą niezmiernie tru-
dną zdobyć się na obiektywizm wobec
wypadków, w których pewną rolę grała
nasza własna skóra. Znacznie łatwiej być
epikiem zdarzeń, które nas już nie obcho-
dzą. Ale sympatyzować w epopei z sobą
samym i wcale niedwuznacznie lekcewa-

le nie wzywał imienia Homera nadarem-
no. Pan Delteil lubi inwokacje, dedyka-
cje w stylu:

Aux vivants, pour qu'ils aiment!“ oraz
Aux vivants, pour qu'ils aiment!“ oraz
kalambury.

Z zamilowaniem uprawia co, co bym
nazwał definicjonizmem. Zapominając o
kardynalnym obowiązku epika, który od
czasu Arystotelesa aż po dziś dzień wła-
ściwie nie innego nie robi, jak tylko na-
śladuje przyrodę i pozwala „ludziom i
wypadkom poruszać się wedle własnych
praw i nakazów, Delteil nalepia każdej
ważniejszej jednostce dziejowej etykietkę.
Do tej etykietki zastosowuje dopiero za-
wartość. Robi tak: sporządza kilkadzie-
siąt etykiet naraz, np.: „Joffre — to bur-
żuj wśród generałów, Kondeusz — to an-
drus, Turenne — to belfer, Napoleon —
to artysta“ (str. 62), lub: „Wilson — to
śłodki, smutny kwakier“, a później stara
się to pokazać. W ten sposób definiuje
Clemenceau, Focha, Ludendorffa zaś na-
zywa „djabłem, który gwizdże“. Sprawa-
dzenie epopei od takich kalamburów —
niech i mnie będzie wolno zdefiniować
jako ciuciubabkę, której twórcą bawi się
kosztownymi milionów trupów. Cała książka
o „żołnierzach“ jest właściwie mistyfik-
acją. Żołnierzom poświęcona jest zaledwie
połowa książki, zwłaszcza prawdziwie
piękny rozdział „Verdun“, reszta tyczy
się wodzów i polityków. Znakomicie uda-
ło się Delteilowi uwypuklić rolę starego
generała Gallieni, obrońcy Paryża, ale jeśli
w r. 3.000 po Chr. będą dziadkowie wnu-
kom opowiadali „epopeę taxisów“ tak,
jak tego pragnie Delteil w rozdziale „Mar-
ne“, jeśli do tego czasu w umysłach i ser-
cach ludzkich nie zajdzie przewrót, jeśli
do r. 3.000 nie zdemobilizują się sumie-
nia, to niech lepiej wszyscy diabli wezmą
Paryż i Francję i całą Europę.

Józef Wittlin.

*) Joseph Delteil. Les poilus. Epopee
(histoire illustrée de la Grand Guerre
1914 — 1918). Paryż, Grasset, 1926; str.
VIII i 231 i 5nl.

WĘGIERKA O FRANCE'IE NOTATKI

Ukazały się po węgiersku „Włóczęgi z
Anatolem France“, napisane przez Sándora Kéméri (pami Georges Bólóni).
Pani Bólóni została po śmierci pani
de Caillavet sekretarką France'a i towa-
rzystwiała mu w przechadzkach po Paryżu
i w podróży po Włoszech. O France'ie



FRANCE OGLĄDA SZTYCH
rysunek Teofila Steinlen

pisze z większym respektem niż Brousson,
mimo iż nie obawia się wprowadzić czy-
telników w intymne życie znakomitego pi-
sarza. Opowiada historię czerwonego pa-
larza, który matka przerobiła mu niedyś ze
swojego najlepszego ubrania. W szkole ku-
ledzy wyśmiewali się z tego okrycia, ale
France, wracając do domu, nie chciał się
nigdy przyznać, czemu płacze. Przytacza
też p. Bólóni szczegóły związane z wizytą
Rodina u France'a, rozmowy pisarza z
większym księdzem, który chciał go na-
wrócić, i t. p.

„J A Z Z“

W paryskim „Théâtre des Arts“ wy-
stawiono sztukę Marcela Pagnol p. t.
„Jazz“. Filolog Błazej, profesor uniwer-
sytetu, trzydziści lat poświęcił na odcyfo-
wywanie zatartego palimpsestu, wreszcie
powiodło mu się zrekonstruować tekst
zaginionego utworu Platona. Sława opromi-
nienia jego czoła, gdy nagle pewnemu
uczonemu angielskiemu udaje się odna-
leźć rękopis dialogu. W jego świetle oka-
zuje się, że Błazej nie tylko popełnił szere-
g omyłek, ale że cała metoda jego pra-
cy okazała się fałszywa. Na schyłku życia
znakomity hellenista musi przechodzić
najstraszliwsze upokorzenia, i wtedy bu-
dzi się w nim reakcja. Na wykładzie uni-
wersyteckim wypowiada mowę na cześć
życia, odrzucając naukę jako bezpłodne
złudzenie. W akcie trzecim odbywa się
rozmowa pomiędzy Błazejem a widmem
młodego bledłego człowieka, — nim sa-
mym z lat dawnych, — który wyrzucił
mu, że zmarnował jego najpiękniejsze la-
ta. Być może jednak, nie wszystko jest
stracone: profesor oświadcza się swej u-
czennicy, Cecylii, i przy pomocy swego
drugiego „ja“ zdobywa jej wzajemność.
Na krótki czas. Po wytrzęsieniu z upo-
jenia miłosnego Cecylja zrozumiała, że
kocha nie Błazeja, ale swego kolegę, Ser-
ba, który ją zabiera. Starzec jest w roz-
paczy, opuścił go wszyscy i wszystko:
nauka, miłość. Pozostaje tylko uciecha —
„jazz“, — wskazywana przez widmo. Bła-
zej walczy z narastającą namiętnością,
zasłania się książkami, a kiedy młodzie-
niec wyrzyna mu je z rąk, chwytając rewol-
wer i strzela do swego dręczyciela. Ale
kule nie mają się widma, które, mszując
się za zmarnowaną młodość, samo zabija
Błazeja.

O dobrą książkę

Karol Tschuppik ogłasza w „Die Litera-
rische Welt“ artykuł p. t. „Kradzieże
książek“ w sprawie jednego najskute-
czniejszego sposobu walki z literaturą bruko-
wą i pornograficzną. Jest nim: propaga-
da dobrej książki. Niestety, pod tym wzglę-
dem państwo nie wypełnia swoich zadań,
ograniczając się narazie do subwencjonowa-
nia kilku bibliotek, miernych zapomóg i
pięknych słówek. A przecież państwo, które
opłaca żołnierzy i urzędników, powinno
znaleźć także fundusze na zakup książek
i oddawanie ich do jak najszerszego użyt-
ku. Nieprawdą jest, że społeczeństwo zo-
bojętniało dla książki, nie ma tylko środ-
ków zaspokojenia tęsknoty do wiedzy
i sztuki. Głód książki istnieje, ujawnia się
to w wypadkach kradzieży książek. Te
kradzieże powinny być właściwie premio-
wane. Tschuppik kończy apelem do pań-
stwa, aby zakupowało miliony książek,
rozdawało je w ulicach, zorganizowało
biblioteki wędrownie, — wtedy obędzie
się bez środków policyjnych w walce z li-
teraturą niemoralną.

NOWOŚCI

FR. W. FOERSTER
CHRYSTUS
A ŻYCIE LUDZKIE

Przełożył

JÓZEF MIRSKI

z ilustracjami według fresku

Fra Angelica da Fiesole

Zeszyt I. C e n a z ł. 2.50

Całość ukazuje się w 4 zeszytach, wydawa-
nych w odstępach miesięcznych począwszy
od 15/1 1927 r.

PRZEDPŁATA ZA CAŁOŚĆ
PRZY KUPNIE I ZESZTU WYNOŚI ZŁ. 10

GE BETHNER I WOLFF

Risorgimento bez bohaterów. Ukazał
się pośmiertny zbiór studiów młodego pi-
sarza włoskiego, Piotra Gobetti, p. t.
„Risorgimento senza eroi“ (u Barettiiego
w Turynie). Przedwcześnie zgasły autor
daje tu szereg sylwetek wybitnych umy-
słów piemontkich, pragnąc zobrazować
okres „risorgimento“ nie w jego objawach
bohaterkich, ale w pismach tych, którzy
życzyli sobie innego „risorgimento“, i któ-
rzy przegrali. „Risorgimento“ przyniosło
bowiem Włochom zjednoczenie i niepod-
ległość, nie przyniosło — jak marzyli
najlepsi — najistotniejszych wartości cy-
wilizacji współczesnej.

Pamiętniki Miliutina. Pamiętniki Mi-
liutina, ministra wojny Aleksandra II, u-
kazały się wkrótce w Moskwie w dziesięciu
tomach.

Lejtenant Schmidt. W Pradze ukazała
się książka „Lejtenant Schmidt“, poświę-
cona bohaterowi „Kniazia Potiomkina“. Au-
torem jej jest jedynak — syn lejtenanta
Schmidta, E. Schmidt-Oczakowski. Książ-
ka podaje mnóstwo nieznanych szczegółów
buntu „Kniazia Potiomkina“, m. in. stwier-
dza, że bunt, iż lejtenant Schmidt nie my-
ślał o rewolucji społecznej i był wiernym
poddanym Romanowych, tak że na zbun-
towanym okręcie odbywały się uroczyste
nabożeństwa w dniu rocznicy koronacji
cesarzowej Marii Teodorowny.

Rok więzienia za przekład. Dzienni-
karz węgierski Paweł Vándor został ska-
zany na rok więzienia za przekład bajek
socialistycznej pisarki Herm'ni Zúr Müh-
len p. t. „Was Peterchens Freunde er-
zählen“, z 6 rysunkami Grossa, na rok
więzienia.

Encyklopedia sowiecka. Liczba abo-
nentów wielkiej encyklopedii sowieckiej
przekroczyła cyfrę 35.000.

O pewne słowo. Na posiedzeniu Aka-
demii Francuskiej, pracującej nad słow-
nikiem języka francuskiego, doszło do
scysji przy omawianiu słynnego „słowa
Cambronne'a“, „m...“, złożonego z pięciu
liter. Niektórzy akademicy, jak Barthou,
domagali się całkowitego wykluczenia go,
inni, jak Richepin, występowali z gorącą
obroną. W rezultacie postanowiono włą-
czyć je do słownika jako słowo określa-
jące pewne pojęcie, ale nie wskazując,
że słowo to używa się w formie wykrzyk-
nika...

Wygłasza prawa autorskie. W ub. r.
wygłosił prawa autorskie następujących
wybitnych autorów: Ryszarda Avenarius,
Antoniego Bruckner, Edmunda de Gon-
court, Henryka von Treitschke, Pawła Ver-
laine.

„Persowie“ po niemiecku. W wiedeń-
skim „Münster — Verlag“ ukazały się
„Persowie“ Ajschylosa na parafrazie Fritza
Brügela.

Biblioteka świętych. Pod kierunkiem
księdza Galbati, dyrektora biblioteki
ambrojańskiej w Mediolanie, rozpoczęło
wydawnictwo, składające się wyłącznie z
dzieł pisarzy uznanych przez kościół ka-
tolicki za świętych. Do kolekcji tej, skła-
dającej się z szeregu tomów po pięćset
stron każdy, weszły już pisma św. Pawła,
św. Augustyna, św. Ambrożego, św. Ire-
neusza, św. Franciszka z Asyżu, św. Fran-
ciszka Salezego, św. Teresy, św. Katarzy-
ny ze Sjeny i t. d.

Frate Jacopone. U Barettiiego w Tu-
rynie ukazało się interesujące „studium
młodego uczonego Natalina Sar...“ p. t.
„Frate Jacopone“. Postać Jacopona za-
wsze przykuwała uwagę krytyków: jedni
odmawiali poezjom jego wszelkiej war-
tości, czynili zeń niemal blazna, inni sta-
wiali go w jednym szeregu z wielkimi
mystykami średniowiecza. Pośrednie sta-
nowisko zajmuje w swej pracy Saepno.

Wawrzyniec Wspaniały. Ukazała się
praca Edmunda Rho „Lorenzo il Magni-
fico“. Rho maluje Wawrzynca przede-
wszystkiem jako głębokiego psychologa.
Listy Michała Anioła. Listy Micha-
ła Anioła ukazały się w opracowaniu
Eugeniusza Treves w Mediolanie. Wydaw-
ca wpłótł je w opowiadanie o życiu wiel-
kiego artysty.

Pomnik Cervantesa. Ze składek pu-
blicznych na pomnik Cervantesa osiągnię-
to w Hiszpanji do tej pory 186,218 peset-
tów.

Claudel a Niemcy. Claudel, obecny am-
bador Francji w Tokio, został miano-
wany ambasaderem w Waszyngtonie.
Przed rokiem rozeszła się wiadomość, ja-
koby Claudel miał zostać przedstawicie-
lem Francji w Berlinie, ale pogłoski te za-
miłkły. Jak donosi obecnie „Evening
Standard“, rząd niemiecki nie zgodził się
na mianowanie Claudela ambasaderem w
Berlinie, motywując swe stanowisko tem,
że jest on autorem studium o Goethe, w
którem wielki Niemiec był potraktowany
bez należytego szacunku.

Libretto z Hauptmanna. „Dzwon zato-
piony“ Hauptmanna posłużył za libretto
do opery Ottorino Respighi. Dzieło będzie
skonczone na wiosnę b. r.

Jeszcze jedna sztuka o dyktatorze. W
Berlinie wystawiono sztukę Marksa Thie-
lera p. t. „Dyktator“. Akt pierwszy dzie-
je się w domu sędziego Nestora Wohlz-
hellen, drugi — w pałacu rzymskiego cesa-
ra, trzeci — na dworze palatyna cesarskie-
go, czwarty — w świecie pod emnym, piąty
— znów u sędziego.

Przeciw Jeureinowi. Na odczytach Je-
ureinowa w Stanach Zjednoczonych do-
szło do demonstracji z powodu sowieckiej
orientacji pisarza.

O Riepinie. W Rosji ukazała się mono-
grafia S. Ernsta o Riepinie.

Pływając wystawa. Wystawę malar-
stwa francuskiego urządzono w jednej z
sal parostatków francuskiego „Paris“, któ-
ry wyruszył we wrześniu roku zeszłego z
Hawru do New - Jorku. Wystawa cieszy-
ła się ogromnym powodzeniem i będzie po-
wtrózona na wiosnę na statku „Ile de
France“.

Rzemiosło pisarskie Rychlińskiego

Jerzy Bohdan Rychliński, Mah-Jong. Cykl nowel. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 190 i 2nł. — Biblioteka Dziel. Wyborowych. Redaktor: Józef Fr. Gąlikowski. Tom XCIV. Jerzy Rychliński. Błękitny szpieg. Warszawa, 1926; str. 130 i 6nł.

Niekiedy poeci biorą pod swoją opiekę jakąś gałęź przemysłu, jakąś dziedzin

PRZEGŁAD PRASY

ZAGROŻONE WARTOŚCI DUCHOWE

V. V. („O pomniejszych kulturach polskiej”, „Rzeczpospolita”, nr. 14) ubolewa nad upadkiem kultury polskiej i nad rozpanoszeniem się wszelakiego talatajstwa. Szkoda tylko, że zapomina zaznaczyć, iż jednym z objawów tego barbarzyństwa jest np. stoczenie się samej „Rzeczpospolitej”, niegdyś, za redakcji Stanisława Strońskiego, poważnego i czytelnego pisma politycznego, do poziomu nędznego i nudnego świstka, którego nikt, zarówno w obozie przyjaciół jak i wrogów, nie chce dziś brać do ręki — S. R. („Losy książki w Polsce”, „Dziennik Warszawski”, nr. 13) konstatuje pewne ożywienie się ruchu księgarskiego. — *Władysław Mergel* („Kryzys wydawniczy czy brak zmysłu kupieckiego?” w nr. 3 tygodnika „Prawda”) jest zdania, że księgarze polscy nie umieją propagować książki i jako wzór do naśladowania wskazuje metody wydawców czeskich, którzy książkę potrafili nie tylko wydać, ale zareklamować i sprzedać. — Na niski poziom prasy polskiej zwraca uwagę „Gazeta Literacka” (nr. 2, „O sanacji moralnej prasy”): „Nasze codzienne życie brnie po kolana w błocie czarnej drukarskiej farby... Czas już, aby w Polsce było gorąco od myśli, a nie czarno od błota”. — Interesującym przyczynkiem do zobojętnienia społeczeństwa na wszelkie sprawy kulturalne są losy mogiły Żeromskiego. Pisze o tem *Tadeusz Łopatewski* w nr. 8 „Kurjera Wileńskiego” w artykule „Martyrologia Żeromskiego”, dopytując się, jak długo jeszcze trwać będzie tymczasowość w sprawie grobu Żeromskiego i czy pisarz „na to pośrednie uposiedzenie zasłużył?” — W tych warunkach z satysfakcją zanotować należy fakt, podany w nr. 14 „Głosu Prawdy”, że rząd przyznał dożywniacką emeryturę wdowie po Stanisławie Witkiewiczu.

O KULTURALNĄ EKSPANSJĘ POLSKI

Artur Predski („Kultura polska a zagranica”, „Gazeta Literacka”, nr. 2) narzeka na zaniedbanie polskiej propagandy kulturalno-artystycznej i na niedostateczne uposiedzenie świeżo założonego Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych. Dane p. Predskiego są nieścisłe, a sumy przeznaczone przez rząd na propagandę znacznie przewyższają przytoczone przezeń cyfry. — „Głos Prawdy” (nr. 15, „Kultura polska zagranicą”) krytykuje program wydawniczy angielskiej biblioteki przekładów z literatury polskiej. Zastrzeżenia co do „Pożożi” Kossak-Szczuckiej są niesłuszne, Grabczewskiego należy tłumaczyć jak najwięcej, a noweli Żeromskiego p. t. „Ojciec (?) Piotr” niema... — *Marjan Szykowski* kreśli w cyklu „Miłośnicy Polski” („Emanuel Masak”, „Kurjer Warszawski”, nr. 13) sylwetkę młodego katolickiego pisarza czeskiego, wybitnego tłumacza i badacza literatury polskiej, autora dzieła o tęsknotach religijnych w twórczości Słowackiego i Krasińskiego. — „Dziennik Warszawski” (nr. 13), w związku z artykułem „Literatura polska po żydowsku” w nr. 157 „Wiadomości”, podkreśla, że „przekłady w języku żydowskim i hebrajskim są doskonałym środkiem propagandy kultury polskiej zagranicą”. — *H. L.* umieszcza w nr. 14 „Epoki” rozmowę z delegacją artystów finlandzkiej „Organizacji wystawy sztuki polskiej w Helsingforsie”).

LITERATURA POLSKA

Z. *Debicki* poświęca swój feljton z cyklu „Rozmowy o literaturze” p. n. „Wojny domowe” („Tygodnik Ilustrowany”, nr. 3) sprawom odwiecznych walk literackich między starym a młodem pokoleniem, wnioskując, że nie mają one „w gruncie rzeczy żadnego wpływu na ustalanie się wartości artystycznych”. — *Mieczysław Smolarski* („Nasi klasycy przeciw Kochanowskiemu”, „Głos Narodu”, nr. 10, streszcza ujemne opinie przywódców obozu pseudoklasykowskiego o twórczości Kochanowskiego. — *Władysław Kozicki* ogłasza w nr. 2 „Myśli Narodowej”, „Wiersz Norwida”: jest to wiersz o portrecie Henryka Rodakowskiego przedstawiającym generała Dembińskiego. — (*G.*) w nr. 2803 „Chwili” („O rehabilitację wielkiego pisarza”) przypomina sprawę Brzozowskiego. — *Rajmund Bergel* rozpoczyna w nr. 8 „Polonii” druk szkicu „Historyczna trylogia Reymonta”. — W nr. 6 „Kurjera Czerwonego” rozmowa a. z p. Gabe („Co mówi bułgarska poetka o żywej pamięci Kasprowicza?”): „Nie śmierć, nie żałoba panuje na Harendzie, ale życie i pogoda. Zasiłga to wdowy po wielkim poecie, która stała się spadkobierczynią jego ducha i nie tylko przechwuje z piętyzmem pamiętki po zmarłym, ale roztacza wokół siebie wiecznie żywe myśli nieśmiertelnego wieszczu. Dom na Harendzie, to dom zapłodniony duchem twórczym”. — *Zygmunt Wasilewski* daje w nr. 2 „Myśli Narodowej” obszerny „szkic portretowy” „I. K. Hłakowicz”.

JACEK MALCZEWSKI O „MŁODEJ POLSCE”

Niedbale przez *Piotra Grzegorzczaka* opracowane „Rozmowy z Jackiem Malczewskim” („Gazeta Poranna Warszawska”, nr. 8) zawierają kilka interesujących momentów. O „Zielonym Baloniku” mówi znakomity malarz ze złością: „Młoda Polska” piła i bawiła się szopką, a na

ulicach Warszawy lała się wtenczas krew...” Kabaret był popierany przez stańczyków, którzy poczęli „rządzić”, „zdezorientowaną młodzież”. Z sympatią odzywa się o Feldmanie, który był „porządny Żyd i porządny człowiek”, Stanisławskiego kwalifikuje jako „człowieka małego, schlabającego stańczykom”, z wielką czcią wspomina Wyspiańskiego. O swoim malarstwie nie chciał Malczewski nic powiedzieć, ograniczając się do słów: „Nie jestem kontent z siebie, do niczego nie doszedłem”. Mało kto wie, że Malczewski pisywał także wiersze, a do jednej z jego pieśni skomponował muzykę Żeleńskiego.

ANDRZEJ GAWRONSKI

O zmarłym niedawno znakomitym filologu piszą m. in. K. N. i J. R. w nr. 10 „Czasu” oraz Z. Ł. w Nr. 11 „Kurjera Polskiego”. Przypuszczają należy, że pod inicjałami temi kryją się: Kazimierz Nitsch, Jan Rozwadowski i Zygmunt Łempicki. Wszystkie trzy wspomnienia utrzymane są w tonie niezwykle serdecznym i jasno wypuklają strasną jaką poniosła nauka polska.

O LITERATURĘ ZAGRANICZNĄ

J. S. (tygodnik „Głos Prawdy”, nr. 176, „Biograf przeciw literatom”) ogłasza ciekawy artykuł na temat dwóch wydawnictw francuskich — dwóch seryj życiorysów znakomitych pisarzy francuskich, stwierdzając, że nie przyniosą one odrodzenia sztuki biograficznej. — *M. W.* („Nasz Przegląd”, nr. 11, „Odrodzenie egotyizmu”) zwraca uwagę na zainteresowanie tematami egotyzyzmu we współczesnej literaturze. — W nr. 9 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” wyznania szeregu znakomitych pisarzy dramatycznych „Jak powstają sztuki teatralne?”

Pozatem do zanotowania: „Commedia dell'arte i Carlo Goldoni” *Edwarda Boyé* w nr. 3 „Comedii”; „Romans lorda Byrona Z. Grab.” w nr. 9 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” (o Elżbiecie Medorze Leigh); „Gogol na scenie sowieckiej” w nr. 9 „Warszawianki” (mowa tu o sensacyjnym przedstawieniu „Rewizora” w teatrze Meyerholda, nie pozostawiającem w znakomitej komedii nic na swoim miejscu, wprowadzającem nowe postacie, wysuwającem role drugorzędne na plan pierwszy i t. d., w rezultacie zatracającem cały sens społeczny utworu; — składają do wiadomości, że inscenizacja meyerholdowska kosztowała około czterdziestu tysięcy dolarów!); „Przyjaciel Oskara Wilde’a” *E. Bienenfelda* w nr. 12 „Naszego Przeglądu” (o Franku Harrisie na podstawie jego autobiografii); „Cyrkowe akademie” *J. Br.* w nr. 15 „Głosu Prawdy” (o Richepinie); „Rainer Maria Rilke” *L. T.* w nr. 2 „Gazety Literackiej”; „St. Chamberlain” *Wojciecha Dąbrowskiego* w nr. 14 „Warszawianki”; „Wasył Stefanyk” *Henryka Heschelesa* w nr. 2803 „Chwili” (o wybitnym pisarzu ukraińskim); „Zdetronizowani” *Tadeusza Smarzewskiego* w nr. 11 „Kurjera Warszawskiego” (o książce Henryka Manna „Der Kopf”); „Powieść, która jest przedmiotem skandalu” *K. E.* w nr. 13 „Kurjera Porannego” (nieco spóźnione, często niesprawiedliwe i nie doceniające walorów czysto artystycznych, uwagi o książce Girandoux „Bella”); „P. Ch. Silvestre” *E. Woronickiego* w nr. 15 „Epoki” (o tegorocznym laureacie nagrody „Femina—Vie Heureuse”); „Z literatury angielskiej” *Z. Gr.* w nr. 3 „Tygodnika Ilustrowanego” (o nowych książkach m. in. Kiplinga i Belloc); „Telemaco Signorini” *Ed. Kleinlera* w nr. 11 „Naszego Przeglądu” (o znanym impresjonście włoskim); „Ostatnie nowości literackie Skandynawii” *W. A.* w nr. 15 „Głosu Prawdy”; „20 minut z Dorą Gabe” *ha.* w nr. 12 „Dziennika Warszawskiego” (wywiad ze znaną literatką bułgarską, tłumaczką Słowackiego i Kasprowicza, nb. z pochodzenia Żydówką); „Najnowsza poezja rumuńska” *Lucjana Błagi* w nr. 15 „Głosu Prawdy”; „Skandal w Tokio” w nr. 15 „Naszego Przeglądu” (o demonstracji i zerwaniu premiery „Madame Butterfly”, uznanej za karykaturę życia japońskiego).

BELETRYSTYKA

Początek roku przyniósł szereg wartościowych utworów prozaicznych, pisanych przeważnie przez autorów młodego pokolenia. W nr. 3 „Tygodnika Ilustrowanego” początek opowiadania *Stanisława Balińskiego* o na tle Persji współczesnej, „Śniadanie na grobie Hafisa”, w nr. 15 „Głosu Prawdy” ciekawie zaobserwowana „Feluka” z cyklu „Dom akademicki” *Wandy Borudskiej*, w nr. nr. 8—10 „Czasu” dwie nowe opowiadane na konkursie tego pisma: dobrze opowiedziana, ale banalna w pomysle, „Wigilia Hipolita Malwy” *Władysława Rymkiewicza* oraz śliczny „Lipiec” *Henryka Drzewieckiego*. *Włodzimierz Perzyski* rozpoczął w nr. 14 „Warszawianki” druk „powieści dialogowanej”, „Szczęśliwa ręka”, stanowiącej próbę połączenia formy epickiej z dramatyczną.

Beletrystykę zagraniczną reprezentują: *Vicente Blasco Ibanez* („Funkcjonariusz”, przekład *M. G-skiego*, „Robotnik”, nr. nr. 14—15), *James Joyce* („Ewelina”, przekład *T. Wrońskiego*, „Epoka”, nr. 15) i *Jean Richepin* („Wróg”, przekład *L. T.*, „Dziennik Warszawski”, nr. 13).

KULT POSPOLITOŚCI

Pani Z. R. („Kronika Literacka”, „Kurjer Warszawski”, nr. 14) wyraża niezado-

wolenie z ujawnionego w mocnej książce młodej autorki, Marii Kuncewiczowej, p. t. „Przymierze z dzieckiem” stosunku do problemu macierzyństwa. Pani Z. R. wolałaby znaleźć w opowiadaniu Kuncewiczowej „urok obcowania z małością” (!) duszami piskląt (!), napędzających śpiewem macierzyńskie gniazdo, wolałaby, żeby Kuncewiczową „zainteresowały inne sprawy, słabości, tragedie i nadzieje kobiecego serca” i t. p. Należy dziwić się, że tak bogate i poważne pismo, jak „Kurjer Warszawski”, nie może do tej pory zdobyć się na referenta literackiego, któryby swój dział traktował fachowo i na serio. Tęgo rodzaju stosunek do sztuki, jaki znajduje wyraz w recenzjach p. Z. R., zasługuje na surowe skarcenie. Można walczyć z czyjąś ideologią, można uznać ją za fałszywą, można przeciwstawić jej inną, — nie przystoi atoli od świadomości swych zadań artysty żądać uprawiania kultu banalności, cikliowości i pospolitości. Tęchórzostwo wobec każdego śmieje się postawione problematycznie, czy to w polityce, czy w sztuce, opętańca miłość dla wszelkiego rodzaju przeciętności, zawsze cechowała „Kurjer Warszawski”, — ale specjalnie w zestawieniu z olbrzymimi korespondencjami z powodu wystawienia spróchnie w swym morale sztuczki p. Grubińskiego w Paryżu, atak na Kuncewiczową stanowi wyjątkowo niesmaczne widowisko.

ZDEMASKOWANY BRESZKO-BRESZKOWSKI

„Głos Prawdy” (nr. 13, „Za pieniądze ktoś się modli... za pieniądze ktoś się spodzi...”), z okazji sporu o wydalenie z granic państwa polskiego brukowego pisarza rosyjskiego, niejakiego Breszko-Breszkowskiego, ogłasza kilka sensacyjnych szczegółów. Pan Breszko-Breszkowski proponował w swoim czasie napisanie powieści gloryfikującej marszałka Piłsudskiego, a kiedy oferta została odrzucona, spreprował utwór p. t. „Krwawy maj”, zwrócić przeciwko marszałkowi. Jest doprawdy, rzeczą smutną, że tego rodzaju osobnik, autor najniższej kategorii, może cieszyć się specjalną opieką jakiegokolwiek pisma polskiego. „Gazeta Poranna Warszawska” nie znajduje miejsca na sztukę, rubryka literacka prowadzona jest tam niechlujnie i nudno, — zato wszelkie produkcje Breszko-Breszkowskiego znajdują gorliwy przytulek. A przecież ile wartościowych utworów polskich, choćby tylko pisarzy zbliżonych do prawicy, nie może doczekać się nakładcy.

ZBECZESZCZENIE GROBU

„Myśl Narodowa” (nr. 2, „Na grobie pisarza polskiego”) piętnuje ohydny fakt zniszczenia grobowca Klemensa Junoszy-Szaniawskiego na cmentarzu lubelskim: „Kamienne popiersie... świętokradcy zrzućili z podstawy i rozbili”. „Myśl Narodowa” przypomina, że Szaniawski był „człowiekiem dobrodziejnym i sprawiedliwym”, że na pogrzeb jego „stawili się delegacje rabino”. Ale mimo to „w sferach żydowskich pozo-tała po nim legenda antysemity. Antysemita jest każdy kto ośmieli się napisać prawdę o Żydach”.

NIEPRAWOMYŚLYNY GOSZCZYŃSKI

Pan Hulka-Laskowski w liście do redaktora tygodnika „Głos Prawdy” nr. 176, „Jeszcze w sprawie konfiskaty Goszczyńskiego”), pisze: „Najzłośliwszy figlar nie byłby mógł spłatać lepszego kawału podrzemującej klerykalnej Temidzie”.

NIEZDROWIE STOSUNKI TEATRALNE

Widz słusznie piętnuje w refleksji „Głupia maskarada” („Epoka”, nr. 4) karnodziejskie pretensje naszych autorów dramatycznych, pragnących, bez żadnych uprawnień czy to natury moralnej czy artystycznej, pouczać i kształcić społeczeństwo. Wystąpienie Widza nie podoba się „Myśli Narodowej” (nr. 2, „Zlikwidować!”), której wydaje się, że p. Erben ma naprawdę coś wspólnego ze sztuką, że p. Fijałkowski kwalifikuje się na wodza duchowego narodu, i że obecna faza działalności p. Siedleckiego reprezentuje jakąś pozycję w kulturze polskiej. — *Wiktor Brumer* („Albatros”, „Życie Teatru”, nr. 2), jeden z najłagodniejszych i najcierpliwszych krytyków teatralnych, także zrytował się tandetą, systematycznie pokazywaną przez teatry warszawskie, i występuje z żądaniem uwzględnienia poważnego współczesnego repertuaru polskiego, wprowadzenia na scenę naprosto czekających swojej kolei nowych sztuk Przybyszewskiego, Nowaczyńskiego, Morstina, Zegadłowicza, Stonimskiego. Cóż, kiedy teatry toczą obecnie heroiczną walkę z literaturą. — Z literaturą toczą walkę także pewni literaci, jak o tem świadczy feljton *Józefa Kotarbińskiego* „O krzywdę” („Kurjer Warszawski”, nr. 13), usiłujący niezdarnymi frazesami bronić wartości nieścisłego i już zresztą pochowanego „Albatrosa”.

WYBRAŁ CZY ZABRAŁ?

W nr. 1 „Muzy” znajdujemy „Minjatury literackie”, wybrane przez *h. m.* Pan *h. m.* n. etyle wybrał, ile zabrał owe minjatury Stanisławowi Czosnowskiemu, który przedtem jeszcze ogłosił je w „Epoce”.

jom.

Teatr

Teatr Cwiłkińskiej i Fertnera: „Ten pierwszy...”, komedia w 3 aktach *Yves Mirande’a* i *Mouzezy Eona*; przekład *T. Kończyca*, reżyseria *Jana Janusza*, dekoracje i wnętrza *E. Mucharskiej* i *Józefa Galewskiego*.

W farsie wystawionej w Teatrze Cwiłkińskiej i Fertnera nie gra ani Cwiłkińska, ani Fertner. Nazwy często przeczą u nas istocie rzeczy. Np.: feljton nazywa się „Gadu-gadu”, a w środku jest „hau-hau”. Mamy Teatr Wielki, w którym nie ma nic wielkiego poza deficytem. Mamy Teatr Letni, który, niestety, grywa nie tylko latem. „Ten pierwszy...”, jak nam wmawia bezczelny afisz, jest farsą. Nic podobnego. Jest to badzo smutna pièce, a raczej poprostu pies, który robi nieporządek na scenie. Sztuka ta może przynębić i odebrać humor człowiekowi, który wygrał dolarówkę. Pozatem nikogo nie chcę zniechęcać — niech idzie i zobaczy. Są przecież ludzie, którzy nie boją się nawet „Trędowatej”.

W ostatnich rzędach teatru siedział kilkadziesiąt wynajętych gentlemanów, którzy bili brawo na akord. Jest to inowacja. Dotąd klakierzy wynajmowali byli na dniówkę. as.

KINO

Kino Wodewil: „Burlak z nad Wołgi”. — *Kina Corso i Pan*: „Białe noce”. — *Kino Apollo*: „Ojcowie i dzieci”. — *Kino Splendid*: „Cyganeria”. — *Kino Stylowy*: „Znak Zorzy”.

Kiedy się ogląda najnowszy film *Cecila de Mille*, malujący czasy wielkiego przewrotu w Rosji — człowiek najbardziej zimny mimowoli daje się porwać szlachetnemu patosowi rewolucji i zaczyna rozumieć, że wielkie ognisko, płonące w mroku, musi rzucać groteskowe i ponure cienie. Filmem swym czyni *Mille*, iż najbardziej zacietrzewiony konserwatysta wybacz ognisku danse macabre jego cieni — i to jest niewątpliwym triumfem reżysera. Tem bardziej, że ten maestro alegorii kinowej i cyzelator filmu skłania się wyraźnie ku stylizacji. Wydaje się dziwne, że bał rosyjski nie jest u niego arlekinadą w guście *Somowa*, i że jego rosyjskie karczemie nie są zabawkowymi karczemami *Sudiejkina*, w których olbrzymie dzwinki miechem chłopskiego buta rozżarzają węgle w samowarze.

Jakim cudem ten niewątpliwie konserwatywa, katolik, niezmienne przypominający *Chestertona* paradoksalnością i ideologią swoich filmów, — ten twórca wreszcie „Dziesięćgóra przykazań”, — stworzył obraz bijący niepodrabianym rytmem miłości dla zrewoltowanych mas rosyjskich? Zapewne dlatego, że wielka rewolucja rosyjska w oczach tego reżysera musi być tylko legendą, odmianą innej rewolucji — francuskiej, dla której ten Francuz z pochodzenia musi żywić niewątpliwą kult. Dla nas rewolucja rosyjska — to groźna lub upragniona rzeczywistość, dla *Mille’a* — to egzotyka, poetycka walka uciśnionych przeciwko tyranom. Tak czy inaczej, w filmie tym — mimo całej nierealności ukazanej w nim kopii — jest patos rewolucyjny, mogący w pewnych fragmentach rywalizować z podobnymi momentami *griffithowskiej* rewolucji w „Dwóch sierotach”.

Niemniej fantastyczna jest *Rosja Buchowieckiego* w „Białych nocach”. Film ma jednakże scenariusz emocyjny, jak mało który. Jest to film operujący przymtem pierwszorzędym zespołem, z *Laurą La Plante* na czele.

Mniej ciekawie gra *Rudolf Schildkraut* w doskonałym zresztą melodramacie „Ojcowie i dzieci”. Jest to dobry, charakterystyczny aktor, tego samego rodzaju, co *Morewski*. Obaj nie tłumaczą niczem reklamy, jaka poprzedza ich ukazanie się.

O *Liljanie Gish* w „Cyganerii” niepodobna napisać nic więcej, niż o *Liljanie* w „Mecznicy miłości” lub w „Romoli”. Jest to najbardziej wzruszająca i twórcza artystka świata. Pewne zastrzeżenia budzi natomiast umelodramatyzowanie murgerowskiej powieści (miał wystylizowania jej) i stanowczo zbędne wtarcenie do niej nut grotesku amerykańskiej, w postaci farsowo ujętych *Schaunarda* i innych przyjaciół *Rudolfa*. Pragnęlibyśmy widzieć film ten bardziej murgerowskim — mniej balzackowskim — zyskałby na tem niewątpliwie. Za wiele jaskrawych kontrastów, godnych pędza *Delacroix*, wprowadzono do tego świata węglowych szkiców *Gavarniego*.

I wreszcie powinien, czytelniku, jeszcze dziś zobaczyć *Fairbanksa*. Po „Złodzieju z bagdadu”, olbrzymiej, kosztownej, wspaniałej feerii, utrzejć też skromną romantyczną historię i pozostać pełnym uniesienia dla tego roześmianego artysty — to chyba dość dlań pochlebne. Ta rozkoszna awantura, która w wykonaniu *Raybana* aktora stałaby się zwykłym filmem sensacyjnym, w interpretacji *Douga* jest pysznym, stylizowanym, romantycznym „roman d’aventures” w rodzaju *stevensonskim*. To cośmy ujrzeli — to już nie zwykła zrzeczność sportowca lub cyrkowca — to przewyżcenięnie siły ciężaru, to umyślnie balansowanie na krawędzi padających przedmiotów, by ukazać widzowi, że opór, że zwykłe cechy materii nie istnieją dla *Fairbanksa*.

Anatol Stern.

CAMERA OBSCURA

Trochę poezji

W numerze wigilijnym „Kurjera Warszawskiego” pomieszczono utwór p. t. „Trochę poezji”.

„Odparzenia, podrażnienia
Przeszkadzają do chodzenia
I gdy nogi są wrażliwe
Spacery są niemożliwe...”

Oczywiście jest to mowa o feljtonach p. Grzymały-Siedleckiego, który wywołując „odparzenia, podrażnienia”, przeszkadza rozchodzeniu się „Kurjera Warszawskiego”. Wierszyk ten pozornie służy za reklamę środka na odciśki „Saltsates Rodell”, czytamy bowiem przy końcu, iż „każda elegancka osoba używa „Saltsates Rodell”. Znaczy to, iż każda elegancka osoba ma odciśki. To nie jest prawda — a więc chodzi tu wyraźnie o p. Grzymałę-Siedleckiego. Nie wiemy tylko, do kogo stosuje się wyrażenie „wrażliwe nogi”; gdyby była mowa o stołowych nogach, możemyby się niegrzecznie domyślić.

Z tej maki chleba nie będzie

„Nasz Przegląd” z dn. 5 grudnia ub. r. pisze:

„Wicepremier Bartel przyjął 60 gr., sitkową i razową. Wicepremier Bartel przed konferencją, dotyczącą głównie t. zw. sprawy „trupów żydowskich”.

Zawiła tajemnicza wzmianka łączy sprawę „trupów żydowskich” z mąką sitkową i razową. Wicepremier Bartel przed konferencją w sprawie trupów przyjął 60 gramów maki sitkowej. Jeżeli to zrobił naczczu, mógł istotnie z całą kompetencją mówić potem o sprawie trupów, zarówno żydowskich jak i polskich.

Chlaudel stanął w Polonii

W nr. 336 pisma „Polonja” pomieszczono portret *Pawła Claudel* z następującym podpisem:

„Znakomity literat francuski, który w ostatnich dniach wygłosił w Polsce kilka odczytów, „O kobiecie”, był ambasadorem francuski w Tokio, zastał (?) obecnie mianowany ambasadorem francuskim w Waszyngtonie”.

Dla redaktorów „Polonji” wszyscy Francuzi są podobni, jak dla nas *Chinczycy*. Wzięć *Farrère’a* za *Claudela* to jednak szczyt łatwości. Nie można brać wszystkich za dobrą monetę, co nam Francuzi za dobrą monetę przysyłają.

Gruby błąd w grubym Napoleonie

W nr. 3 „Rzeczpospolitej” w artykulu p. t. „Napoleon I-szy przed komisją poworową XX wieku” czytamy: „W 64 roku życia (Bitwa pod Jeną) Napoleon był mocno otyły”.

Być może, iż Napoleon był gruby, ale ignorancja dziennikarza, który to pisał, jest napewno grubsza. „Rzeczpospolita” dołożyła sporo lat biednemu Napoleonowi — jest to dziwne jak na pismo, które przywykło wielkim wodom nie dodawać, ale ujmować.

AKWARIUM & TERRARIUM
MIESIĘCZNIK
Wyszedł nr. 1
i jest do nabycia w administracji: Warszawa, Bednarska nr. 9 m. 11, telefon 216-54
Cena egzemplarza zł. 1.—

!!! NOWOŚĆ !!!
Poezja sprawiedliwości społecznej i uczucia religijnego
ANATOLA STERNA
BIEG DO BIEGUNA
Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

NOWOŚĆ!
ROMAN RYBARSKI
Naród, jednostka i klasa
CENA ZŁ. 8.—
GEBETHNER I WOLFF

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: *H. Altenberg*, *M. Arct*, „Biblioteka Polska”, *Ludwik Chomiński*, *Wacław Czariski* i *S-ka*, „Czytaj”, *Gebethner i Wolff*, *F. Hoesick*, *W. Jakowicki*, *Krakowska Spółka Wydawnicza*, *Książnica-Atlas*, *Jakób Morikowicz*, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich*, *Bernard Polonicki*, „Renaissance”, *Trzaska*, *Evert i Michalski*, *Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy*.

MUZYKA

Józef Jankowski. Miłość artysty. Szopen i pani Sand. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 145 i 3nł. Zł. 4.20. — Książka składa się z następujących rozdziałów: „Pani Sand do czasu poznania Szopena”, „Szopen i pani Sand”, „Pani Sand o Szopenie (wyciąg z „Historji jej życia” w przekładzie), „Analiza tekstu pani Sand”, „Wiek męski — wiek kłeski Szopena”, „Epilog”.

MISCELLANEA

M. H. Szpyrkówna. Godzina bije. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1927; str. 190 i 2nł. Zł. 4.50. — W części pierwszej autorka mówi o godzinie samodzielnosci młodzieży i jej dalekich drogach, w części drugiej o szeregu naszych wad narodowych.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Dobre Książki dla Młodzieży. Rok pierwszy. Książka III. Redaktorka *J. Mortkowiczowa*. *Zofia Żurakowska*. Trzy srebrne plakietki. Opowiadania. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nł. i 89 i 7nł. Zł. 2.— Biblioteczka wychodzi co dwa tygodnie, kosztuje w prenumeracie zaledwie zł. 5.— *M. Dynowska*. W betleemskiej szopce. Legendy. Z rysunkami *Anny Gramatyka-Ostrowskiej*. Warszawa, M. Arct, 1927; str. 75 i 5nł. Zł. 3.20 (kart.). — Dzieje Chrystusa na ziemi w szeregu powieści.

Jan Grabowski. Jagusia Machajówna. Opowiadanie. Z rysunkami *Gramatyka-Ostrowskiej*. Warszawa, M. Arct, 1926; str. 122 i 2nł. Zł. 6.— (kart.) Baśń na tle życia wiejskiego.

Dobre Książki dla Młodzieży. Rok pierwszy. Książka II. Redaktorka *J. Mortkowiczowa*. *Janusz Korczak*. Feralny tydzień. Opowiadania. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nł. i 78 i 10nł. — Biblioteczka kosztuje w prenumeracie zł. 5.— kwartalnie (za 6 tomów).

Or-Ot. O Jasiu sowidrzale i gęsi, co niosła złote jajka, czarodziejska bajka. Z rysunkami *A. Gawińskiego*. Warszawa, M. Arct, 1927; str. 46 i 2nł. Zł. 3.— (kart.). — Ciekawe przygody chłopczyka, który znalazłszy czarodziejską gąskę, posłubił k-łównie.

Zofia Żurakowska. Pożegnanie domu. Powieść dla młodzieży. Warszawa, J. Mortkowicz 1927; str. 184 i 8nł. Zł. 4.— Dalszy ciąg „Skarbów”.

„LITERATURA POLSKA W KARYKATURZE”

W losowaniu I nagroda konkursu „Literatura polska w karykaturze” (zł. 200), przypadła **p. Jerzemu Toeplitzowi**.

Największa Hurtownia Księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

Książka, o której mówi cały świat
Miljon wydań w oryginale
MAVRICE DEKOBRA
BIEG DO BIEGUNA
Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA
NOWOŚĆ!
ROMAN RYBARSKI
Naród, jednostka i klasa
CENA ZŁ. 8.—
GEBETHNER I WOLFF